Nr. 59 Kraków, Poniedziałek dnia 13 Marca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby. nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Hr. Thun poszedł do Canossy!

Wiedeń, 11 marca.

(Gr. S). Cichaczem wymknął się hr. Thun do Pragi, a gdy mimo to w prasie zaczęto robić z tego powodu rozmaite przypuszczenia, pospieszyła oficyna półurzędowa z zapewnieniem, że prezydent gabinetu udał się do Czech „li tylko“ dla odwiedzenia swej — „matki-staruszki“. Tymczasem, jak właśnie donosi telegraf z stolicy czeskiej, zamiast matki odwiedził hr. Thun posła Schlesingera, w jego mieszkaniu i miał z nim półtoragodzinną konferencję. Podróż zatem głównego naczelnika rządu do Czech, posiada nie małą polityczną doniosłość dowodząc jasno, iż rząd szuka za każdą cenę sposobności do nawiązania rokowań z Niemcami i w tym, a nie innym celu wybrał się hr. Thun do Pragi.

W warunkach dzisiejszych, t. j. po tylu afrontach. wyrządzonych rządowi przez Niemców, jest podobne szukanie p. Schlesingera w jego własnem mieszkaniu przez prezydenta gabinetu, bezsprzecznie upokorzeniem się nie małem, równającem się pochodowi do Canossy, i dla tego krył się tak hr. Thun pierwotnie z tą podróżą do Czech, kładąc ją na karb rodzinnych stosunków. chociaż takie maskowanie istotnego zamiaru, jest właściwie dzieciń每stwem wobec doświadczenia, że podobne odwiedziny nigdy nie dadzą się zachować w tajemnicy i ukryć przed oczyma świata.

Mniejsza jednak o pokorę, mniejsza o niewłaściwość postępowania, jedno bowiem i drugie dotyczy tylko osoby prezydenta gabinetu — dla nas ważnem jest tylko pytanie, ażali te odwiedziny u p. Schlesingera będą miały następstwa i czego po nich spodziewać się można?

Otóż co do następstw wogóle, wątpić wcale nie można, iż będą one nie małej doniosłości. Sam bowiem wielki czyn tych odwiedzin dowodzi jasno, że rząd wkroczył na pochyły szlak proszenia Niemców o pokój.

Odpowiedź na drugą część pytania, mianowicie, jakie będą następstwa udania się do Canossy. jest także łatwą: kto prosi o pokój, nie stawia z swej strony warunków, lecz przyjmuje je od strony zwycięskiej, zdając się na łaskę lub niełaskę. Tak bywa przecież zawsze w takiem położeniu, a w danem, rozumie się samo przez się. iż przedewszystkiem zgadza się rząd na główny warunek zwycięzcy, mianowicie na zniesienie rozporządzeń językowych. Że rząd zgodził się na to już przed wyjazdem hr. Thuna do Pragi. dowodzą puszczane w świat już od dni kilku doniesienia. iż prezydent gabinetu postanowił uporządkować sprawę językową na podstawie §. 14, a następnie i to, co *Prager Tagblatt* popisał o zamiarach rządu, aby podzielić Czechy na „zamknięte okręgi językowe“, dodając, iż zasięgnął tej wiadomości z „najlepszego źródła“. W końcu: czego się należy spodziewać w zmienionem położeniu?

Z pewnością wszystkiego, tylko nie zmiany na lepsze. Rokowania bowiem rządu w taki sposób zapoczątkowane oznaczają tylko sankcję dla buntu niemieckiego, a więc przyspieszenie rozkładu stosunków wewnętrznych w Austrji. Stoimy zatem przed groźną przyszłością, przed rozkiełznaniem żywiołów, przed zupełnem rozprzężeniem i upadkiem autorytetu najwyższej władzy.

Wprawdzie donoszą równocześnie z Pragi, że hr. Thun od p. Schlesingera udał się do posła czeskiego Skardy, ale te odstatnie odwiedziny są oczywistą maską pierwszych, zatem na szali wcale nie ważą, a nawet nie stanowią najmniejszego dowodu przeciwko przypuszczeniu, iż rząd na koszt Czechów i bez ich przyzwolenia rozpoczął rokowania z Niemcami. Wszak p. Skarda lubo jest wpływowym posłem sejmowym, nigdy nie był i nie jest rozstrzygającą osobistością w czeskich sprawach narodowych, a natomiast powszechnie jest wiadomem. że klub młodoczeski powołanym jest do tego przez naród. Hr. Thun zostawia klub ten na razie zupełnie na boku, a okoliczność ta jest także bardzo znamienną cechą postępowania rządu.

Niezawodnie będzie oficyna półurzędowa tłomaczyła zdumiewające odwiedziny hr. Thuna u p. Schlesingera sprawami Sejmu czeskiego, wskazując dla uwiarogodnienia na równoczesną wizytę u czeskiego posła sejmowego Skardy. Będzie to atoli podobnem mydleniem oczu, jak powyżej wspomniane „odwiedziny staruszki matki“ i „sprawy rodzinne“. Pomimo wszelkiego przekręcania i zakrywania prawdy, mimo wszelkich tłomaczeń i upiększeń, szpetny, upokarzający czyn pozostanie tem, czem jest w rzeczywistości: pójściem hr. Thuna do Canossy!

Proces o żydowskie morderstwo.

Jasło, 10 marca.

Następuje dalsze przesłuchanie świadków: Św. Reisla Klausner zaprzysiężona zeznaje, że nocy krytycznej, gdzieś po północy słyszała koło studni tententent, jakby uciekało więcej osób, a ponieważ świadek mieszka koło kościoła blisko studni, przeto ten tentent słyszała.

Osk. Basia Lichtig domaga się od p. przewodniczącego, aby żydzi składali przysięgę na torę przyniesioną ze synagogi, co zniewoliło trybunał do powzięcia uchwały odmawiającej temu żądaniu z motywów, że tora, na którą świadkowie żydzi są zaprzysięgani, jest taką, jaką przepisuje ustawa. Po ogłoszeniu uchwały przewodniczący okazał Basi torę i podpis rabina na tejże, co ją uspokoiło. Ta sama Basia Lichtig uzyskawszy posłuch u trybunału raz, stawia znowu znowu wniosek na wezwanie świadków Józefy Rugały i Marji Szwast na okoliczność, co Jasiński mówił w ich szynku, zanim poszedł odsiadywać areszt za Gellerów, a ponieważ obrona poparła ten wniosek, mimo sprzeciwienia się prokuratora, trybunał uchwalił wezwać tych świadków do rozprawy.

Św. Estera Geller, siostra zamordowanego została mimo sprzeciwiania się obrońcy zaprzysiężoną, po czem przesłuchiwana powtarzała okoliczności naprowadzone przez jej rodzinę w toku rozprawy. Odrębnym szczegółem było to, że w 4 tygodnie po śmierci brata wylała raz wodę przed domem Lichtigów, a na to Izaak Lichtig powiedział jej: „jeżeli będziesz wylewała tu wodę, to zabiję cię, jak zabiłem twego brata i będą cię szukać, jak brata“.

Świad. Marja Augustyn zeznaje, że w jakiś czas po zniknięciu Wigdora mówiono o Lichtigach, że jakiś chłop spał owej krytycznej nocy u nich.

Świad. Michał Wawykiewicz, woźny sądowy zeznaje, że Lichtigowie troszczyli się za dużo podczas ich zaaresztowania o Katarzynę Szyndakównę — pytali się go, czy Kasia dostaje ich jedzenie, a Izaak Lichtig nawet siennik swój jej odstąpił.

Świad. Dyonizy Możdżoń, Jan Wałtan i Tomasz Welzer stwiedzają, że gdy raz wywozili do Gorlic stare żelazo od Lichtigów, Izaak Lichtig ich zapytał. czy wiedzą, co się stało ze synem Ładnej (tak Gellerową przezywano). „Djabli go wzięli“. — Gdy zaś jeden z świadków zauważył, że pewnie uciekł przed wojskiem. Izaak Lichtig zawołał: „oho!“ już nie — pisali, telegrafowali wszędzie, ale nadaremnie — to była psiakrew!“

Świad. Mozes Józef Zimet zeznaje, że domyślał się od początku, iż Wigdora zamordowano — gdy jakiś czas upłynął, a władza nic nie poczynała, był u sekretarza i burmistrza, a przedstawiwszy im, że to nie zginął „żaden ciele“, nakłonił ich do przeszukania studni; czerpano wodę dzień i noc i wreszcie chłopca znaleziono — stał się gwałt; ponieważ to dziecko było dobre, „z największym chęciem“ i chrześcijanie i żydzi szli na pogrzeb: tu unosi świadka uczucie, co jest dostrzegalnem z tonu mowy; dalej opowiada świadek. że słyszał od kogoś. iż Eider Izrael opowiadał, jako był u niego Tobiasz Józef, krewny Lichtigów z prośbą, by ten Eider Izrael rozgłosił, że u niego był Jasiński po tym szabasie, że odgrażał się Gellerowi, że jego zabije i że za to Eider otrzyma 50 złr.

Ponieważ Tobiasz Józef zmarł, przewodniczący odczytuje protokół jego zeznań, z których okazuje się, iż tenże powyższej okoliczności zaprzeczył z tem. że Lichtig z więzienia pisał do niego, iż 50 złr. da, ale na ubogich, jeśli to nieszczęście od niego się odwróci.

Św. Jakób Klausner zeznaje, że słyszał od ludzi, a także i od Izraela Eidera, że u tego ostatniego był Józef Tobiasz i że namawiał go, aby zeznał w sądzie, że Jasiński krytycznego wieczora pił u niego wódkę i odgrażał się Gellerowi, a zarazem oświadczył mu, że Lichtigowie nie będą chcieli tego za darmo i zapłacą za tę usługę pieniądze.

Św. Izrael Eider stwierdza, że w niedzielę zaraz po znalezieniu trupa, był u niego w rzeczy samej Tobiasz Józef i mówił mu, iż Izaak Lichtig dałby 50 złr. na stowarzyszenie żydowskie w Dukli, gdyby się znalazł świadek, któryby widział tej nocy Jasińskiego, kiedy syn Gellerowej zginął — na to odpowiedział świadek wówczas, że to niemożebne, bo Jasiński siedział podówczas w areszcie.

W tem miejscu zwraca uwagę przewodniczący świadkowi, iż w śledztwie zeznawał odmiennie, a mianowicie, iż Tobiasz był u niego z tą propozycją od Wigdora Lichtiga a nie Icka. Świadek tłumaczy się, że dobrze nie pamięta, jak mu to Tobiasz opowiadał. Znamiennem jest, że i do tego świadka przychodził Izaak Lichtig i zapytywał go, czy słyszał, co stało się ze synem Gellerowej, a gdy i ten wyrażał nadzieję, że może jeszcze się znajdzie, Izaak Lichtig rzekł mu: „on szwistał co wieczór, aż go wzięli—tak jak oka w głowie, tak Ładna i jego. nie zobaczy.“ Raskolników Dostojewskiego postępuje tak samo zawsze i wszędzie — to koniecznością jego splamionej duszy....

Na dalsze pytania przewodniczącego opowiada świadek historję wydobycia trupa ze studni, jak to jeden żyd spuszczony do studni, zoczywszy na dnie w głębi trupa, mało że ze strachu nie zginął, jak go musiano bezwłocznie wydobyć i jak wreszcie świadek z wielkim trudem zamordowanego ze studni wydobył. Świadek Małka Freschel zeznaje, że ostatniej nocy swego życia Wigdor Geller w jej sklepie kupił pomadkę, skręcił papierosa i wyszedł; tu przewodniczący odczytuje protokół oględzin miejsca czynu i pokazuje sędziom przysięgłym plan domu Lichtigów i studni. Kłótliwa oskarżona Chana Steppel, na której żądanie stawiono jej do ócz świadka już wczoraj przesłuchiwanego, Chaję Freidel Spirową, gdy świadek na jej pytanie z całą stanowczością twierdzi, iż słyszał, jak na ganku w sądzie w Dukli po rozprawie Stepplowa groziła Wigdorowi, — wszczyna kłótnię, której i tym razem kładzie kres przewodniczący.

Kiedy sędzia śledczy dr Bocheński wyjaśnił ławie przysięgłych plan, przystąpiono do przesłuchania dalszego świadka Freja. Frej bywał często u Lichtigów i był także po robocie tej soboty kiedy Wigdor Geller zginął, wraz z 2 innymi robotnikami i zastał całą rodzinę Lichtigów. Chana rozmawiała po żydowsku z matką i z jej rozmowy zrozumiał świadek, że była na weselu. Następnie Chana rozebrała się i usiadła przy stole z nieznajomym świadkowi żydkiem, sam świadek wydalił się od Lichtigów około godziny 10 wieczorem.

Obrońca: W której izbie siedzieliście wtedy u Lichtigów? Świadek Maciej Frej odpowiada: W pierwszej. Obrońca: A w której Chana Steppel się rozebrała? Świad.: Także w pierwszej. Na to zrywa się oskarżona Steppel do świadka: Ależ, nie w I-szej przecież siedzieliście na kanapie przy oknie... Świadek flegmatycznie: Widzisz, zaraz cyganisz. Oskarżona stara się świadka przekonać, że ona rozebrała się i siedziała w trzeciej izbie, zaś świadek pozostawał w drugiej izbie.

Kongres pokojowy a Watykan.

Poznań, 10 marca.

Do *Kurjera Poznańskiego* piszą z Watykanu: Ojciec św. odpowiedział już oficjalnie na urzędowe również zawiadomienie, otrzymane za pośrednictwem rezydenta rosyjskiego p. Czarykowa, na cyrkularz z dnia 12 stycznia r. b. w sprawie konferencji ku zmniejszeniu uzbrojeń. Ponieważ cyrkularz prosi o motywowane zdanie co do naszkicowanego w nim programu, Stolica apostolska dołożyła wszelkich starań, aby udzielić swej rady w formie podniosłej i skutecznej, zgodnej z wysokimi wpływami i humanitarnym celem inicjatywy rosyjskiej. Z najpewniejszego źródła wiadoma mi jest dokładnie treść tej odpowiedzi, która wskazuje sposób najskuteczniejszy rozwiązania zatargów międzynarodowych inaczej, niż zbrojną siłą, mianowicie wpływem moralnym sprawiedliwości na drodze rozjemstwa.

Rozprawiano wiele z tego powodu o ustanowieniu międzynarodowego i stałego trybunału rozjemczego. Ponieważ jednak idzie głównie o zastąpienie siły przewagą perswazji, zachodziła więc obawa, aby nie wpaść w paradoks, gdyby ta przewaga była wywierana przemocą, a nie mogłaby działać inaczej wobec opornych. Dlatego to Stolica apostolska, rozróżniając ulepszenia możliwe od graniczących z utopją, w tem przekonaniu, iż zachodzą okoliczności, w których wojna, tak jak inne klęski, bywa nieunikniona, poprzestaje na podaniu projektu rozjemstwa i dowolnie żądanego i przyjętego.

Im działalność takiego rozjemstwa będzie pożyteczniejszą, tem się ona bardziej rozpowszechni i przeniknie do obyczajów społeczeństw chrześcijańskich. Odpowiedź Papieża określa formułę tej medjacji i wskazuje, jakby mogła być najlepiej sprawowaną. Leon XIII stawia swój projekt na gruncie poważnym, ale nie czysto idealnym, a czyni to z zupełną bezinteresownością, albowiem w piśmie tem nie nadmienia wcale, iż życzyłby sobie być zaproszonym na konferencję. Wszelkie przeciwne wersje są pogłoskami fałszywemi. Zresztą, pomijając uczucia Ojca św., nie mógł on w odpowiedzi, danej Rosji, wspominać o zaproszeniu na konferencję, albowiem odbędzie się ona w Holandji i tej ostatniej służy prawo zapraszania uczestników.

Należy przedewszystkiem stwierdzić, że Stolica apostolska spełniła swą misję pojednawczą bez żadnych targów i zastrzeżeń. W interesie sprawy udział Stolicy apostolskiej byłby najpożądańszym; gdyby jednak po dwukrotnem oficjalnem uwiadomieniu nie nadeszły zaprosiny, jako przyczynę takiego pominięcia, z całą słusznością możnaby wskazać knowania anty-klerykałów i masonów włoskich.

Zresztą organ ich *Italie* wręcz powiada: „Z pewnego źródła dochodzi nas wiadomość, że rząd holenderski zamierza zaprosić Papieża do współudziału w międzynarodowej konferencji, a to tembardziej, że internuncjusz Jego Świątobliwości rezyduje w Hadze. W takim razie rząd włoski nie omieszka oświadczyć gabinetowi holenskiemu to, co już rządowi rosyjskiemu oświadczył, a mianowicie, że jeśli Papież otrzyma zaproszenie, to Włochy, jakkolwiek z żalem, udziału w konferencji nie przyjmą“. Jest to przyznanie dobitne i otwarte.

Z rosyjskich Stepów.

Szkic z głodowych dni

przez Anglika, naocznego świadka skreślony

II. Oddawna pragnąłem poznać bliżej ten lud, którego oryginalne cechy nieraz już wyobraźnię moją zajęły — więc z radością chwyciłem podaną mi sposobność, na początku r. 1891, zadośćuczynienia tej chęci, w warunkach możliwego ochędóstwa przynajmniej, wyrzekając się z góry wszelkiego komfortu. A dodać tu muszę, że ludzie, na których zaproszenie udać się miałem na paromiesięczny pobyt, wśród stepów głębokiej Rosji, więcej jeszcze zajmującymi być się obiecywali, niż zwykłe ruskie chłopy. Trudno jest bardzo nam Anglikom, przyzwyczajonym do rozwagi, sądu, krytyki nad każdą pojawiającą się doktryną — w kraju, gdzie się nad wszystkiem dyskutuje, ale mało czemu wierzy, trudno mówię pojąć ten ferment, który neo-chrześcijańska doktryna hr. Lwa Tołstoja, rzuciła w odmęt zwątpienia, ucisku a rozpaczy, stanowiący tło społeczeństwa rosyjskiego.

W niektórych nerwowo podnieconych kołach, stanowi ona dotąd najżywotniejszy przedmiot rozmowy — całe noce przepędzane bywają czasami na dyskusji nad jednem zdaniem, być może lekko przez autora rzuconem, bez istotnej wagi dla celu, do którego dąży.

Przed kilku laty, przebywając za sprawami memi w Moskwie, zetnąłem się bliżej z wielu wykształconymi ludźmi, którzy dziś, biedacy! po większej części jęczą w jakichś nieznanych więzieniach, pod zarzutem zbrodni stanu, a którzy wtedy żyli w gorączkowych, acz niewykonalnych planach przewrotu społecznego — mającego urzeczywistnić wszystkie ich marzenia szczęścia i swobody. Tym ludziom dosyć było rzucić słówko o filozofie z Tuły, aby ich oderwać od ich własnych planów i zamiarów — a przerzucić w namiętną a nieskończoną dyskusję o najzawilszych kwestjach etyki, moralności i teologji.

Zastanawiała mnie nieraz dziwna moskiewskich zelotów zdolność odrywania się umysłowego od absorbującej w tej chwili kwestji, oraz dążność do traktowania rzeczywistości w świetle fantazji. Zdarzało mi się nieraz być świadkiem nocnych konferencyj, na które uczestnicy przybywać musieli w najrozmaitszych przebraniach, z wielkiemi ostrożnościami, a słowo: baczność! było jedynem ich hasłem. Godzina nie minęła, aż za jakiemś niebacznem słowem wszyscy, a bywało ich do 30 zebranych koło kipiącego samowaru, zapominając o grożącem niebezpieczeństwie, zaczynali kłócić się, krzyczeć, gestykulować, skakać, pijąc jedną szklankę po drugiej — i tak przepędzali noc całą, nie zgodziwszy się, nic nie uradziwszy — chyba tylko miejsce i czas przyszłego zebrania.

Przyznaję, że te gorączkowe a nieostrożne zapały i uniesienia, nie robiły mi wrażenia bohaterstwa lub poświęcenia — były to raczej histeryczno-nerwowe napady młodego, zwolna do wolności dojrzewającego narodu. Wśród jednak tej ogólnej egzaltacji polityczno-społecznej znajdują się umysły głębsze, które te niedościgłe hasła nowożytnych idei biorą na serjo, bo oto widzimy ludzi wszelkiego stanu i wieku, rzucających majątki, stanowiska, rodziców, żony i dzieci, by na słowo Tołstoja iść żyć życiem liszek podziemnych lub ptaków powietrznych. Trudnem, a nawet niepodobnemby mi było w tem krótkiem sprawozdaniu chcieć zebrać treść filozofji hr. Tołstoja, a zresztą on ją sam podał angielskim czytelnikom w swem dziele „Christ Christianity“ — wątpię jednak, aby który z moich rodaków zrozumieć ją zdołał.

Przedewszystkiem głosi on równą świętość wszelkiego życia, równe złe wszelkiej walki, dalej absolutną negację wszelkiej własności, które to zasady, pojęte w najwyższym stopniu, tak jak je nieraz hr. Tołstoj wygłaszał, doprowadzają do *absurdum*; bo według nich, nie wolno zabijać wściekłego psa, choćby szło o uratowanie życia własnemu dziecku; nie wolno wstrzymywać szaleńca od targnięcia się na własne życie — należy oddać przechodniowi ostatni bochenek chleba, choćby własna rodzina z głodu umierała i zdjąć bez szemrania własny kubrak z pleców, gdy kto po niego rękę wyciągnie. Dziwna wiara! w ostateczności popychająca — a jednak ileż mściwych nawet nihilistów do niej się przerzuciło! Ludzie rozmaitych stanów, zajęć, rzemiosł, wyrzekali się rodziny, stanowiska, majątku i łącząc się z **pasywistami**, takie bowiem miano sekta ta przyjęła wędrują, gdzie ich potrzeba pracy zawezwie, nie pobierając za nią opłaty innej oprócz schronienia i po-

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

51 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

Podczas, gdy Magdalenę zostawiłam chwilowo opiece panny Garth, on usiadł tymczasem na krześle w przedpokoju i rzekł z obrażoną fizjonomią:

— Czy mogę zapytać o powód tej niesłychanej gwałtowności?

— Nie — odparłam — pan sobie o powodzie sam będziesz mógł lepiej powiedzieć i zechcesz nas bezzwłocznie opuścić.

Ale on siedział i patrząc się na paznokcie zdawał się namyślać.

— [illegible] uczyniłem, aby się ze mną w tak s[illegible] obchodzono? — zapytał znowu po chwili.

— Nie wdaję się z panem w żadne rozpra[illegible]am — mogę tylko pana prosić, a[illegible] same zostawił. A jeśli pan przy[illegible]ć będziesz, aby na Magdalenę dalej czekać, to pójdę sama prosić pańskiego ojca o pomoc.

Na to powstał.

— W sprawie tej pani się ze mną obchodzi w haniebny sposób — rzekł. — Narzucacie mi wszystkie ciężary, wszelkie ofiary, a ja jedyny jestem między wami, który ma serce, wszyscy inni, nie wyłączając Magdaleny, są twardzi jak kamienie.

Ona mówi, że mnie kocha, a zaraz potem oświadcza mi, że mam jechać do Chin. Czemże sobie zasłużyłem na to bezduszne i zmienne postępowanie ze mną? Jestem konsekwentny, nie chcę nic innego, jak tylko zostać w domu, a cóż jest następstwem tego? Oto, że wszyscy przeciw mnie występujecie.

Tak mrucząc poszedł na dół schodami i w ten sposób widziałam go po raz ostatni. Oto wszystko, co się stało między nami; coby po nad to opowiadał, jest fałszem. Nie robił wcale usiłowań, aby przyjść napowrót. W godzinę później nadszedł jego ojciec sam, aby się pożegnać; mówił z panną Garth i ze mną, o Magdalenę się nie pytał i powiedział, że z pańską pomocą ma się o to postarać, aby Franka zmusić do wyjazdu. Była to krótka wizyta, smutne pożegnanie. Sam p. Clare był przejęty nastrojem chwili, — choć silił się na to, aby tego nie dać poznać po sobie.

Gdy nadszedł czas odjazdu, udałam się do Magdaleny i zastałam ją spokojniejszą i zdrowszą, chociaż bardzo bladą i przygniecioną, jak sądzę, myślami, do których nie mogła się przyzwyczaić. Nie chciała mi wówczas powiedzieć, co między Frankiem, a nią zaszło, i nie uczyniła tego dotąd. Nie chciała słyszeć żadnej jego nagany, usprawiedliwiała go w najdelikatniejszy sposób i całą winę w tej sprawie brała na siebie. Czyż nie miałam słuszności, mówiąc o jej szlachetnej naturze i czy pan teraz nie zmieni swego o niej zapatrywania?

Nie przyszedł nikt z przyjaciół, aby się z nami pożegnać; jedni byli zbyt daleko, inni zbyt obojętni. Reszty czasu użyłyśmy, aby chodzić po domu i żegnać się z dawnym naszym pokojem szkolnym, z pokojem sypialnym, z pokojem, — gdzie umarła nasza matka, z małym gabinetem naszego ojca — i zdało nam się wówczas, jak gdybyśmy się rozstawały z prawdziwymi starymi przyjaciółmi.

Chwila pięknej pogody pozwoliła nam udać się do ogrodu i zerwać po raz ostatni bukiecik kwiatów; przy tej sposobności postanowiłyśmy sobie zasuszyć kwiaty i zachować je jako pamiątkę z minionych pięknych dni. Ostatnie pół godziny spożytkowałyśmy na pójście na cmentarz, gdzie na grobie obok siebie ukląkłszy, świętą ziemię ucałowałyśmy. Myślałam, że mi serce pęknie. W sierpniu przypadał dzień urodzin mej matki i właśnie rok o tym czasie naradzałyśmy się obie potajemnie z ojcem, czembyśmy jej zrobić mogły niespodziankę.

Gdybyś pan widział, jak Magdalena cierpiała — nie miałbyś pan co do niej żadnych wątpliwości. Musiałam ją niemal gwałtem z grobu odprowadzić, przy bramie jednak cmentarnej wyrwała mi się, pobiegła jeszcze raz z powrotem i ukląknąwszy wyrwała garść trawy z mogiły. Co przytem mówiła, nie mogłam zrozumieć, mimo, iż byłam tuż za nią. Przytem wyglądała tak dziko, tak pomieszana, że prawdziwie się przestraszyłam. Ku mojemu uspokojeniu paroksyzm minął tak szybko, jak przyszedł. Ukryła trawę na piersiach, wzięła mię za rękę i wyszła szybko ze mną.

Zapytałam ją, dla czego się odwróciła i co powiedziała?

— Ślubowanie dla naszego zmarłego ojca — dała za odpowiedź i na chwilę powróciła dzikość jej oblicza i pomieszanie w całem jej zachowaniu się.

Aby jej na nowo nie drażnić, zostawiłam wszystkie pytania do spokojniejszych dni. Z tego wszystkiego pan widzisz, jak ona bardzo cierpi i jak dziwnie pod naciskiem tego bólu się zachowuje i nie będziesz pan niekorzystnie tłomaczył tego, co ona owej pamiętnej środy mówiła i czyniła.

Na dworcu nie było jednego znajomego. — Deszcz zaczął znowu padać, gdyśmy zajęły nasze miejsca. Co odczuwałyśmy na widok kolei, jakie wspomnienia budził widok ten w duszy naszej, tego panu ani wypowiedzieć nie umiem. Siliłam się przedewszystkiem, aby list mój nie był pisany w smutnym tonie i aby całej pańskiej przyjaźni dla nas nie nagradzać kreśleniem naszej żałoby. Ale może już za długo nudzę pana naszym odjazdem? Na uniewinnienie mogę tylko powiedzieć, że pierś moja przepełniona jest tem, co tu pisałam, a wie pan przecież o tem, że czego nie ma w mem sercu, o tem pisać nie potrafię.

(Ciąg dalszy nastąpi)

żywienia, lub tworzą małe bratnie osady na zasadach wspólnej własności.

Otóż, w jednej z takich osad znalazłem się z początkiem tego lata z zamiarem przepędzenia w niej kilku tygodni i brania udziału w codziennych jej zajęciach. Organizatorem tej osady był dawny dobry mój znajomy, niegdyś adjutant Aleksandra II, a jeden z najbitniejszych i najszaleńszych oficerów gwardji. W ówczesnem życiu jego pojęcie moralności żadnego udziału nie miało. Świetny, błyszczący adjutant umiał dowcipkować we wszystkiem i na wszystko w sześciu europejskich językach: śmiały i przedsiębiorczy był ulubieńcem kobiet wszystkich stanów, a wyrocznią młodzieży światowej.

Z KRAJU.

Podgórze 11 marca.

Naprawa dróg. — Prochownie wojskowe i obawy mieszkańców.

Zdybując się nieraz w *Głosie Narodu* z oceną stosunków tutejszych, natrafialiśmy także na zarzuty pod względem utrzymywania porządku po drogach. Dziś pomyślny do zanotowania mamy fakt, że już w roku bieżącym pozbędziemy się bodaj na krótkiej przestrzeni błota, które tak bardzo daje się we znaki, a miasto na pośmiewisko naraża. Gościńcem państwowym, prowadzącym od mostu ku rynkowi, a stąd w dwóch przeciwległych kierunkach ku Wieliczce i Kalwarji zarządza władza budowlana przy starostwie krakowskiem, która mimo troskliwej konserwacji nie może ze względu na bardzo ożywioną frekwencję wozami ciężarowemi gościńca tego tak utrzymać, aby czynił zadość wymogom wygodnej komunikacji. Dzięki poparciu starosty podgórskiego i życzliwości starosty krakowskiego, Namiestnictwo, uwzględniając przedstawienie gminy, uznało potrzebę rekonstrukcji gościńca państwowego w Podgórzu od mostu ku rynkowi i ku bramom fortecznym przy ulicy Lwowskiej i Kalwaryjskiej, i postanowiło wybrukować go pieńkami porfirowymi, do czego miasto przyczynia się datkiem 10.000 złr., płatnym w ratach rocznych po 2000 złr. Całą robotę rozłożyło namiestnictwo na lat pięć, a przypadającą do rekonstrukcji na rok bieżący przestrzeń oddano już w przedsiębiorstwo. Nie zdaje nam się być praktycznem rozłożenie tych robót na kilka lat. Za wozami ciężarowemi gromadzić się będzie na wybrukowaną przestrzeń mnóstwo błota, pod którego działaniem nastąpi rozluźnienie pojedyńczych kamieni, powstaną doły i wyboje, a zaczem wybrukowanie całej drogi, przyjdzie do skutku, wpierw uskutecznione roboty będą zmarnowane.

Czy nie byłoby więc wskazanem, aby gmina, która tak znacznym datkiem przyczynia się do wydatków, starała się o wyjednanie szybszego wykonania bruków, co tem łatwiej stać się może, że cały koszt zamierzonej rekonstrukcji, ma, jak się dowiadujemy wynosić tylko około 60.000 złr. Nie powinna zaś, zdaniem naszem, stać temu na przeszkodzie ta okoliczność, że gmina datek swój w całości dopiero w pięciu latach uiści.

A teraz o czem innem, chociaż strach doprawdy pisać, aby wilka z lasu nie wywołać. Wiemy z dzienników, że w Hongczau w Chinach, oraz w La Goubran wskutek wybuchów w tamtejszych magazynach prochu tysiące ludzi w promieniu 3 kilometrów okoła zginęło, i mnóstwo domów zniszczało. W magazynach w La Goubran znajdowało się tylko 50.000 klg. prochu. Wiadomości tu zaczerpnięte z dzienników pobudziły mieszkańców Podgórza do refleksji nad groźnem niebezpieczeństwem, w jakiem Podgórze i Kraków się znachodzą z powodu prochowni wojskowych w Podgórzu. Obawa przed katastrofą jest bardzo uzasadniona. Przypatrzmy się sprawie bliżej.

Nie jedna, lecz dwie prochownie znajdują się w Podgórzu i nie 50.000 klgr., ale krocie tysięcy kilogramów prochu przechowywane są w tutejszych magazynach. Nie dosyć na tem. W odległości tylko tysiąc metrów od śródmieścia Podgórza pomieszczone są w drewnianym, starym, bo pewnie około 40 lat stojącym budynku, bomby, proch, kartacze i tak zwane szrapnele, napełnione masą wybuchową, która przez gwałtowniejsze wstrząśnienie, lub uderzenie eksploduje. Według zdania fachowych, nie potrzeba tu zbrodniczej ręki, wystarczy, gdy silniejszy orkan zerwie dach na drewnianym i spróchniałym magazynie i ściany jego naruszy, aby paki, w których szrapnele spoczywają, jedna z drugiej pospadały i przez takie spadnięcie eksplozja była wywołana. W razie takiego nieszczęścia jedna żywa dusza z Podgórza i Krakowa nie uszłaby. Trudno wyjść z podziwu, że wojskowość tak lekko tę sprawę traktuje. Dowiadujemy się, że gmina miasta Podgórza postanowiła odnieść się w tym przedmiocie do namiestnictwa. Sądzimy jednak, że zbyt poważną i groźną jest sytuacja, aby zwolna tu działać. Każde jutro może przynieść ciężką katastrofę. Należałoby w krótkiej drodze przedstawić rzecz komenderującemu Eks. hr. Alboremu, a zarazem zażądać od posłów miasta Krakowa i z okręgu podgórskiego, aby w interpelacji sprawę rządowi przedstawili. *j. p.*

ZE SWIATA.

Berlin, 11 marca.

Wojna artystów z parlamentem. Fejleton humorysty Stettenheima.

W Niemczech wybuchła formalna wojna domowa. Prowadzą ją malarze przeciwko parlamentarzystom. Na posiedzeniu parlamentu z dnia 1 marca przywódca centrum dr. Lieber poddał bardzo ostrej krytyce dzieła malarza monachijskiego Stucka, jakiemi przyozdobiony został budynek teatralny. Obrazę, wyrządzoną Stuckowi wzięli do serca wszyscy monachijscy malarze i zgotowali olbrzymie owacje zarówno Stuckowi, jak i budowniczemu gmachu parlamentarnego, który u Stucka obrazy zamówił, Wallotowi z Drezna. Po stronie artystów-malarzy stanęła brać literacka, a berliński fejletonista Stettenheim srodze pomścił obrażonego Stucka. Napisał mianowicie fejleton p. t. „Dyskusja o sztuce w sejmie krajowym w Abdera". Oto niektóre z tego fejletonu wyjątki.

„Prezydent (odczytawszy wniosek rządu): Moi panowie! proszę najuprzejmiej tych panów, którzy absolutnie nic się na tym ważnym przedmiocie nie rozumieją, aby wyrazili swoje zdanie o tym częścią kosztownym, a częścią odrażającym wniosku — przywołuję się sam za te niestosowne epiteta do porządku. Przedewszystkiem zaś niechaj ci panowie, którzy uchodzą za rozumiejących się na sztuce, wytrwają w wymownem milczeniu, ponieważ tacy panowie, jak wiadomo, pieniądze kraju lubią rzucać w paszcze tak zwanym artystom.

Dep. Krnąbrniuch: Moi panowie, sądzę, że nie będę nieskromny, jeśli siebie będę uważał za jednego z ludzi według myśli i serca naszego szanownego prezydenta. Już w mojej najpierwszej młodości nie rozumiałem ani się nic na sztuce, a od tego czasu nie szczędziłem trudu, aby się w tem braku zrozumienia sztuki dalej kształcić. Mogę więc wyrazić opinję o wniosku rządowym, i przedewszystkiem proszę prezydenta, aby cofnął udzielone sobie przywołanie do porządku, ponieważ przedłożony wniosek jest rzeczywiście kosztowny i odrażający.

Prezydent: Muszę mowcę przywołać do porządku. Zwłaszcza użyte przezemnie, a przez niego powtórzone słowo „odrażający", jest zupełnie niestosowne. Można tak myśleć, ale tego się nie mówi. (Bardzo słusznie!)

Dep. Krnąbrniuch: „Dobrze! A więc myślę, choć nie mówię, że ten wniosek jest odrażający. Co się tyczy malowania ścian tak zwanemi freskami, nie powinno ono być dopuszczone dlatego, ponieważ na tem dotkliwie cierpią malarze pokojowi, którzy są po większej części żonaci. Co do mnie, nadewszystko przedkładam tapety. Jeśli już jednak absolutnie coś ma się dla sztuki uczynić, to pozwólmy fabrykom bicyklów pokrywać nasze ściany ich plakatami za odpowiedniem wynagrodzeniem. Również można do zalepienia użyć kart pocztowych z widokami". Mowca występuje w dalszym ciągu przeciwko pomnikowi. „Jeżeli już telegrafy pożarne, słupy na ogłoszenia i automaty są przeszkodami w komunikacji, cóż dopiero powiedzieć o pomnikach. Poprostu znieść już nie można tego obstawiania naszych publicznych placów klempami z marmuru i bronzu — a teraz mamy nawet nową salę obrad zapełnić kosztownemi statuami, na które nie można patrzeć bez zarumienienia? Nie moi panowie, pod żadnym warunkiem. (Żywe oklaski).

Dep. Bełkotek: Moi panowie, ja uważam tę sposobność za właściwą, aby wskazać na lukę w naszej ustawie podatkowej. Dlaczego, zapytuję, sztuka nie jest opodatkowana?

Gdyby malarze za każdy metr płótna zepsutego malowaniem, musieli płacić podatek, to daliby sobie prędko z malowaniem spokój. Dobrym byłby i obfitym podatek od farb, pędzla i ram. Ja tylko chciałem ubocznie dotknąć tej kwestji. (Brawo!)

Dep. Umiejętnicki: Moi panowie, nie stoję na stanowisku szanownych mowców poprzednich i muszę prosić o uniewinnienie mnie, jeśli, jako przyjaciel sztuki... (Sykania. Okrzyki: Do rzeczy! Dzwonek prezydenta).

Prezydent: Wyraźnie zaznaczyłem, że tu tylko ci mogą mówić o sztuce, którzy nic się na niej nie rozumieją. Jeżeli pan zatem sam przyznajesz, że jesteś przyjacielem sztuki, to muszę panu głos odebrać.

Dep. Umiejętnicki: Istotnie powiedziałem, że jestem przyjacielem sztuki, ale to przecież jeszcze nie znaczy, abym był sztuki obrońcą.

Prezydent: W takie finezje wdawać się nie myślę. Albo pan oświadczysz, że się nic na sztuce nie rozumiesz, albo pan nie będziesz przemawiał! (Brawo!)

Dep. Umiejętnicki: Ależ ja nie widzę powodu, dlaczego się ma być barbarzyńcą, choćby się nawet istotnie nie rozumiało na sztuce. Ja jestem dlatego za artystycznym ozdobieniem naszej sali, aby obcy...

Prezydent: Odbieram panu głos panie Umiejętnicki (oklaski), ponieważ nie mogę ścierpieć, aby reprezentacja ludu nazywana była barbarzyńską, dlatego, że nie chce pozwolić na plądrowanie kasy krajowej przez tak zwaną sztukę.

Dep. dr Nieuk: Moi panowie, jeden z najinteligentniejszych Abderytów, którzy nic się na sztuce nie rozumieją i dlatego dużo o niej mówią, ostrzegał, abyśmy nie pozwalali malować na ścianach naszej sali dzieł nowożytnej sztuki. Dla tych nowożytnych baletnic nie wystarczą listki figowe, chybaby były tak duże jak *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*. Te listki musiałyby się zaczynać od brody a kończyć na podeszwach. (Wielka wesołość). Listki figowe powinny się zaczynać od podbródka, a kończyć przy podeszwach. (Brawo!) Moja żona, która również nic się na sztuce nie rozumie, a więc z pewnością ma zdrowy sąd o tych rzeczach, mówi zawsze: „Artyści którzy malują głęboko wydekoltowane, albo zupełnie nagie damy, nie umieją malować garderoby i dlatego tylko malują nagości". To trafia w sedno. Nie chcemy zatem popierać tych partaczów i pozwalać na umieszczanie obrazów dla takich ludzi, którzy wolą oglądać Zuzannę suszącą się na słońcu, niż Zuzannę w kąpieli. (Potakiwania). Z obrazem „Zuzanny w kąpieli" mógłbym się jeszcze oswoić, jeśli Zuzanna po samą szyję będzie w wodzie siedziała, ale ci smarownicy nie umieją wody malować i dlatego malują wannę a obok wanny Zuzannę. (To prawda! Zupełnie słusznie!) Jestem zatem za pozostawieniem pustych ścian z plakatem: „Zabrania się surowo wszelkiego zanieczyszczania przez sztukę!" (Żywe oklaski).

Ostatecznie wniosek rządowy, według Stettenheima, został odrzucony wszystkiemi głosami przeciwko głosowi dep. Umiejętnickiego. Taką satyrą zemścił się berliński humorysta na deputowanym Lieberze!

Do demonstracji malarzy monachijskich i berlińskiego humorysty przyłączyli się słuchacze akademji technicznej w Dreźnie, którzy prof. Wallotowi zgotowali na wykładzie owację połączoną z przemówieniem jednego z „kommilitonów". Mowca wymyślając na Liebera oświadczył, że niemieccy studenci są „chorążymi idealizmu naszych czasów"!

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

6·31 rano (poc. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja, Czerniowiec.

8·15 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Wieliczki, Czerniowiec, Now. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.

9·05 przedpoł. (pociąg osob.) do Suchy, Zwardonia, Nowego Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.

11·00 przedpoł (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Jasła, Stryja.

1·05 popołudniu (pociąg mięsz.) do Skawiny, Oświęcimia.

1·25 popołudniu i 7·45 wieczorem (poc. mięsz.) do Wieliczki.

2·49 popoł. (pociąg posp.) do Lwowa, Jasła, Zagórza.

6·10 wieczorem (poc. os.) do Suchy.

6·20 wiecz. (poc. os.) do Tarnowa.

7·25 wieczorem (poc. osobowy) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.

8·30 wieczorem (pociąg mięszany) do Wieliczki.

9·15 wieczorem (poc. pospieszny) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Stryja, Husiatyna.

10·55 wieczorem (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Now. Sącza, Orłowa, Wieliczki.

Przyjazd do Krakowa.

8·45 rano (poc. osob.) z Tarnowa, Wieliczki.

11·05 przedpoł. (poc. mięszany) ze Skawiny, Oświęcimia.

11·15 przedpoł. (poc. mięszany) z Wieliczki.

1·30 popołudniu (pociąg osobowy) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.

2·24 popoł. (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Rozwadowa, Orłowa.

4·47 popołudniu (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, N. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.

6·20 wieczorem (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.

4·40 rano (poc. osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.

6·36 rano (poc. osob.) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.

7·00 rano (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Nadwórny, Husiatyna.

6·50 wieczorem (pociąg mięszany) z Wieliczki.

9·22 wieczorem (pociąg osobowy) ze Skawiny, Oświęcimia.

9·38 wieczorem (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.

KRONIKA.

Kraków, 13 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś poniedziałek, Krystyny, panny: jutro Zacharjasza, Papieża i Matyldy, wdowy.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W miesiącu marcu wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka samica jak i samiec.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 58, zachód przypada o godzinie 5 minut 41, długość dnia godzin 11 minut 43.

Stan powietrza. Dnia 13-go marca o godzinie 7 rano barometr 754,5, termometr + 5 0 C., wilgotność 82%, wiatr zachodni. 0.

JE. Najprzew. Książę biskup ks. Puzyna wyjechał w sobotę do Lwowa, aby wziąć udział w obradach sejmowych.

Z Akademji Umiejętności. Dnia 13 marca w poniedziałek o godzinie 6 wieczorem odbędzie się posiedzenie wydziału filozoficznego. Porządek dzienny: 1) Prof. Morawski przedstawi swoją pracę p. t: „O uniwersytecie Kazimierza Wielkiego“. Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze z porządkiem dziennym: 1) Sprawa wydawnictwa słownika gwar polskich, Karłowicz. 2) Wydanie nowych materjałów do słown. Kaszubskiego Ramułda. 3) Subwencja na wydawnictwo ubiorów polskich Eliasza. 4) Przyznanie nagr. konk. im. Biskupa Krasińskiego.

Sekcja prawnicza wraz z sekcją skarbową, jako komisja wodociągowa, obradowała w sobotę nad zaciągnięciem pożyczki na budowę wodociągów. Komisja uchwaliła pożyczkę zaciągnąć w wiedeńskim instytucie kredytowym dla przemysłu i przedsiębiorstw budowlanych w wysokości 1,800.000 złr. Odpowiedni wniosek przedstawiony zostanie Radzie miasta na dzisiejszem posiedzeniu.

Następnie sekcja skarbowa pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina odbyła posiedzenie w sprawie obsadzenia wakującej posady kasjera Magistratu. (Przypomniano sobie! *Przyp. Red.*). Do posady tej zgłoszonych jest 16 kandydatów, pomiędzy którymi trzech urzędników kasy miejskiej i wydziału rachunkowego. Wobec tego, że nastąpiła regulacja płac urzędników Magistratu, sekcja powzięła uchwałę rozpisać nowy konkurs z terminem jednomiesięcznym (?!).

„Koło mieszczańskie“ wybrało nowy wydział. Ponieważ p. Witalis Szpakowski, z powodu nadwątlonego zdrowia, zrezygnował z godności prezesa, godność tę ofiarowano p. wiceprezydentowi miasta dr. Karolowi Pieniążkowi, który prezesostwo przyjął i w sobotę złożył podziękowanie w lokalu „Koła“. Wiceprezesem wybrano p. Augusta Porębskiego. Dalej z powodu, że czterej członkowie nowego wydziału zrzekli się swych godności, powołano w ich miejsce pp. Słończyka, Goldmana, Wernera i Zarachowicza.

Komitet wiecu organistów i djaków w Galicji zaprasza wszystkich organistów i djaków z miasta Krakowa i powiatu, aby się zebrali jutro, we wtorek, dnia 14 b. m. o godzinie 12 w południe w lokalu „Lutni“ przy ulicy Szpitalnej l. 9 I. piętro, celem wysłuchania sprawozdania z wieców, oraz dla podpisania petycji do wysokiego Sejmu w sprawie polepszenia i ustalenia bytu organistów i djaków w Galicji.

Na wyższych kursach dla kobiet im. A. Baranieckiego zaczyna z dniem 13 go b. m. Pan Tadeusz Miciński wykłady literatury polskiej XIX wieku. Wszelkich bliższych informacyj udziela się w kancearji kursów Karmelicka 38 II piętro.

Jarmark wiosenny. Według dokładnego obliczenia, na obecny jarmark przyprowadzono koni wierzchowych, powozowych i cugowych różnej maści, krwi i wzrostu 414. W ujeżdżalni p. Targowskiego pod Kapucynami umieszczono z tego 148; na otwartej ujeżdżalni tamże 36, w tattersaalu p. Zangena 76, w stajniach hotelowych, domów zajezdnych, oraz w stajniach prywatnych 154. Z pięknych okazów szczególną uwagę zwracają znakomicie dobrane złote kasztanki p. Tołoczki z Kazimiry, krwi angielskiej przeszło 16 miary. Obok tych wiele interesowały kare konie p. Dolańskiego, dalej jasne kasztany mecenasa Szalaya wodziły rej obok czarnych rysaków p. Zangena i ciemno-szpaków Färbera. Oprócz wymienionych w poprzednich sprawozdaniach z hodowców obywatelè z Galicji i Król. Polskiego dostarczyli swoje konie pp. Bukowski z Władysławia, S. Bukowski z Laszek, Niemirycz z Pogwizdowa, Woźniakowski z Polekarczyc, nr. Roman Morsztyn z Kobylnik, Dzianott z Giebułtowa, Tański z Prościejowa i Zurzycki z Wilkowa.

O tranzakcji dziś nie da się wiele więcej powiedzieć, jak to, że prócz asenterowanych przez komisje wojskowe, zakupiono 33 koni do Prus i 12 do Prus. Wczoraj dopiero znaczniejsza część kupców przybyła ze Śląska austrjackiego i pruskiego. Władzom pilnującym porządku, zwracamy uwagę, że ruch targowy nie kończy się o godzinie 2 po południu i że największe ożywienie jest między godziną 3 a 6 po południu. A zatem instrukcję co do utrzymania porządku na drodze jarmacznej pod Kapucynami, koniecznie należy rozciągnąć na wskazane godziny, a wszystko będzie dobrze.

Jedna plaga mniej. Sąd powiatowy karny w Krakowie skazał tymi dniami Annę Szczurek za natrętne żebranie, powrót z szupasu i wstręt do pracy na dwa miesiące aresztu. Szczurek od lat kilku z dwojgiem małych dziewczątek prowadziła proceder żebractwa pierwotnie pod kościołem Marjackim, przepędzona zaś stamtąd przeniosła się na linję A-B, następnie do bramy obok handlu Hawełki, gdzie wraz z dziećmi napastowała każdego przechodnia. Kilkakrotnie próbowano dzieci Szczurkowej umieścić na opiece, podczas gdy ta odsiadywała karę. Skoro jednak Szczurkowa odsiedziała karę, zjawiała się wnet w mieszkaniu opiekunów i gwałtem dzieci zabierała. Obecnie dziewczątka oddano do jednego z klasztorów na wychowanie.

Strejk uczniów lwowskiej szkoły realnej rozpoczął się przed kilku dniami. Powód następujący: Z powodu doniesienia, że jeden z uczniów VI klasy palił w czasie nabożeństwa w kościele, papierosa na chórze — dyrektor zakładu dr G. wezwał do siebie oskarżonego i nie czekając wcale na usprawiedliwienie się z jego strony — uderzył go silnie ręką dwa razy w twarz. Znieważony uczeń z płaczem wszedł do klasy i opowiedział kolegom, co zaszło. Oburzeni koledzy opuścili natychmiast salę i od trzech dni nie uczęszczają już na wykłady. Zapowiedzieli, że nie powrócą do szkoły, dopóki dyrektor nie przeprosi obrażonego w obecności jego kolegów. Sprawą tą zajmuje się obecnie lwowska młodzież politechniczna i jak nam doniesiono, wysłano już deputację do dyr. G. z żądaniem dania satysfakcji obrażonemu uczniowi. Rezultat deputacji dotychczas niewiadomy, młodzież strejkuje dalej.

Na zjeździe burmistrzów we Lwowie, wielkie zdziwienie wywołało pojawienie się delegata m. Podgórza w osobie sekretarza magistratu. Wszak to był zjazd burmistrzów, a nie sekretarzy! Czyżby na 36 radnych, nie kwalifikował się żaden do reprezentowania miasta w tak ważnych sprawach? Dziwna zaiste i niewytłomaczona obojętność czy lekceważenie dla spraw gminnych i to ze strony tych, których miasto tak sowicie opłaca!

Pożar w Muszynie. Donoszę wam szczegóły pożaru: Dnia 10 o godzinie 2 po południu przy dość silnym wietrze w przeciągu godziny stanęło 37 domów mieszkalnych, oprócz budynków gospodarczych w płomieniach w ulicy od rynku ku kościołowi. Spłonęła i szkoła; przybyła straż ogniowa z Krynicy pod kierownictwem naczelnika straży p. Pietruszewskiego broniła kościoła, drugiej strony pilnowali mieszczanie pod kierownictwem naczelnika kolejowego Gerharda. Wskutek nagłego ognia i gęsto zabudowanej ulicy, nieszczęśliwi prócz życia nic nie mogli uratować. Pomoc konieczna.

Długi wiek. W Słocinie w powiecie rzeszowskim zmarła w zeszłym tygodniu kobieta, która przeżyła 125 lat. Potomstwa po staruszce zebrało się tyle, iż nie mogli się zmieścić, przybywszy na pogrzeb, ani w stancji, ani w sieniach.

Straż pożarna. Dzięki staraniom p. Franciszka Jiraska, urzędnika kolei państwowych, zawiązała się w Skale nad Zbruczem ochotnicza straż pożarna.

Jakim będzie rok 1899? Według obliczeń i kombinacyj proroków *sui generis*, rok 1899 powinien być bardzo szczęśliwym. Jest to rok „niedzielny“, bo niedzielą się zaczyna i niedzielą kończy. Panuje w nim Wenus, której astrologowie tyle dobrych przymiotów przypisywali. Rok 1899 jest wprawdzie rokiem zwyczajnym o 52 tygodniach i jednym dniu, ale ma zato 53 niedziel. Świąt, razem z niedzielami, jest aż 68, ku większej uciesze dziatwy szkolnej, zwłaszcza skłonnej do próżnowania, która zresztą świąt tych o wiele więcej mieć będzie. Według astrologów liczba 9 jest szczęśliwą, albowiem składa się z trzech trójek, cyfry za świętej uważanej. Tymczasem w roku obecnym jest tych dziewiątek aż trzy, bo 1 a 8 z początku stanowi 9. Suma wszystkich cyfr roku obecnego jest 27, a zatem cyfra, podzielna przez 3, a nadto 2 a 7 jest 9. Wszystko to nie przeszkadza, że niejeden w roku obecnym srodze beknie i to nie z nadmiaru szczęścia. A jednak, iluż to ludzi zabobonnych kombinacjami temi łudzić się będzie!

Paderewski w Krakowie. Znakomity pianista Ignacy Paderewski, we wrześniu b. r. zapowiada podróż koncertową po Galicji, Król. Polskiem i Poznańskiem. Między innemi mistrz na koncertować w Krakowie.

Morderstwo. Ława przysięgłych w sprawie Tadeusza Topy, na zadane pytanie w kierunku zbrodni morderstwa odpowiedziała 11 głosami **nie**, natomiast takąż samą ilością głosów zatwierdzili pp. przysięgli pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa. Trybunał na mocy werdyktu uznał Topę winnym zbrodni zabójstwa z §. 140 uk. i w myśl §. 142 przy zastosowaniu §. 338 skazał go **na 4 lata ciężkiego więzienia** z postem co miesiąc i ciemnicą w rocznicę zbrodni oraz na odszkodowanie wdowie po zabitym 520 złr. i na zwrot kosztów sądowych.

Pożar w Czernichowie. Piszą do nas: Dnia 9 b. m. przed południem groźny pożar zniszczył trzy domostwa w Czernichowie. Pożar spowodowało dziecko, pozostawione bez nadzoru. Zapaliło ono słomę pod ścianą jednego domu i wywołało tym sposobem katastrofę, której ofiarą padło trzech gospodarzy. Niebezpieczeństwo było wielkie, bo o kilkanaście kroków od miejsca wypadku stoi kościół, kryty gontem, z dwoma drewnianemi wieżyczkami, jak również wiele domów krytych słomą. Dzięki temu, że powietrze było spokojne a pomoc bardzo szybka, zdołano ogień zlokalizować. W kilka minut po wybuchu pożaru stanęła na miejscu straż pożarna ochotnicza czernichowska pod kierunkiem naczelnika Stefana Maczka, dalej sikawka szkoły rolniczej i straż z Wołowic pod egidą naczelnika Stycznia — tudzież sikawka z Kłokóczyna. Podnieść należy gorliwe zajęcie się obroną wachmistrza tutejszego posterunku żandarmerji p. Lacha, który bez wytchnienia wydawał rozkazy, by obojętniejszych nakłonić do pracy oraz współudział tutejszej inteligencji śpieszącej radą i czynami w pomoc nieszczęśliwym a zwłaszcza dra Malinowskiego, który chorą na tyfus staruszkę wyniósł już prawie z płomieni i zabrał do swego mieszkania. Akcja ratunkowa mimo znacznej liczby przyrządów i rąk do pracy, była utrudniona z powodu braku wody. Czernichów położony jest na litej skale, nie ma więc ani jednej studni przy zabudowaniach; mieszkańcy zaopatrują się w wodę wiślaną, która płynie pod górą o kilkaset kroków. To też nieraz w domu tutejszym 1 szlanki wody nie znajdziesz a za jedną konewkę wody płaci się 2 cnt. Częste pożary, jakie nawiedzają Czernichów, doprowadziły wielu do zupełnej nędzy. Możeby rada powiatowa, lub inna władza opiekuńcza, której Czernichów jest aż nadto dobrze znany, bo ile się to robi dla szkoły rolniczej, zarządziła ścisłe środki ostrożności lub wpłynęła na wybicie kilku studzien, co jest możliwe, choć może kosztowne.

Nekrologja. Roman Rydel, właściciel dóbr ziemskich, urodzony w Strzelcach Wielkich 1835 r., zmarł w Niziach dnia 10 b. m.

— Jadwiga z Niewiarowskich 1-o Kwapniewska, właścicielka dóbr ziemskich i właścicielka realności w Krakowie, przeżywszy lat 63, zmarła w Krakowie dnia 11 b. m.

— Natalja Höflich, córka byłego radcy sądu, przeżywszy lat 20, zmarła w Krakowie dnia 10 b. m.

— Bronisława Szyszkówna, nauczycielka szkół ludowych, przeżywszy lat 23, zmarła w Krakowie dn. 10 bm.

HUMOR.

Ze wspomnień z podróży po Rivierze.

Pociąg sunie całą siłą pary. Podróżny A., odwracając się od okna, do podróżnego B., zagłębionego w czytaniu:

— Łaskawy pan może mi objaśnić, gdzie znajdujemy się w tej chwili?

— Owszem, w tej chwili jesteśmy: Baedecker, stronnica 38-ma.

Z TEATRU.

„Idealna żona“, komedja Marka Pragi.

Względnem jest pojęcie ideału, względnie też „idealną“ jest żona, którą nam zaprezentował w sobotę głośny pisarz włoski Marko Praga. Bohaterka jego p. Julja Campiani, prawa małżonka ajenta giełdowego, prócz domu, gdzie jest i najlepszą żoną i najlepszą matką, posiada kochanka w osobie adwokata Velutiego, którego w wolnych chwilach od domowych obowiązków namiętnie kocha. Dwulicową rolę tak gra doskonale i chytrze, że mąż obdarza ją bezgranicznem zaufaniem, ciesząc się w pełni rodzinnem szczęściem. Przy całej swojej przebiegłości Julja jest przecie wielce hazardowna. Ledwie mąż z domu wyszedł, a pokojówka drzwi zamknęła, rzuca się na szyję Velutiemu; mąż wyjeżdża: Julja biegnie do prywatnego mieszkania kochanka, w pryncypalnym punkcie miasta położonego. W mieszkaniu kochanka zjawia się w tym czasie i mąż Julji. Doskonałą jest ta scena, gdy Julja, dowiedziawszy się, że mąż nadchodzi, najpierw pragnie skryć się, później po prędkiej rozwadze, zostaje z niepokojem, oczekując wejścia męża. Ledwie ten wszedł, a powitanie z Velutim w przyjaznym tonie zamienił, z poza poręczy fotela wysuwa się drobna rączka „idealnej“

żony, a usta szepczą serdecznie „dzień dobry". Zdumiony mąż poznaje własną Julję. Nie szczędząc jej surowej admonicji, spotyka się u żony z tak doskonale upozorowanym powodem przyjścia do Velutiego, że po chwili jak najsympatyczniej zwraca się do adwokata, i dalej kontynuuje zaczętą sprawę przez Julję!

W trakcie rozmowy Velutiego z mężem, Julja dowiaduje się, że adwokat bynajmniej nie jest „idealnym" kochankiem, bo, jak wersja niesie, ma zamiar żenić się... I znowu mamy przepyszną scenę. Julja wychodząc z mężem pod rękę, zostawia z umysłu zarękawek, aby za chwilę powrócić i w przelocie rzucić kochankowi złowróżbne „ale ja nie pozwolę ożenić się tobie"!" P. Siennicka (Julja) wprost znakomicie scenę tę odegrała.

W akcie trzecim Julja pragnie ugruntować spokój domowy, zachwiany, jej zdaniem, wizytą u Velutiego kapituluje więc z zaczepnej pozycji wobec kochanka i żąda od niego zachowania pozorów. Veluti musi dalej bywać w domu Campianich, tak, jak bywał, a ona grać będzie wobec niego rolę uprzejmej gospodyni. Tego wymaga spokój męża, tak chce „idealna" żona!

Sztuka Pragi trzymana w tonie lekkim, ironicznym, wywołuje w sali nieustanny, inteligentny półuśmiech, a nierzadko głośny śmiech. Djalog żywy i barwny podnosi dodatnie wrażenie. „Idealna żona" nie jest dla panien, niemniej przecie, jako satyra obyczajowo-społeczna wyróżnia się jaskrawo od repertuaru, w jaki wpadliśmy, dzięki p. Pawlikowskiemu.

„Idealna żona" znalazła idealną przedstawicielkę w p. Siennickiej, której wprawdzie możnaby zarzucić, zwłaszcza w akcie pierwszym, zbyt silny podkład nerwowy, ale natomiast trudno nie przyznać precyzji i brawury artystycznej w dalszych dwóch aktach. U p. Siennickiej imponuje zazwyczaj nie kontur roli, ale szczegóły, a tych szczegółów w sztuce Pragi była moc! Znakomitą artystkę oklaskiwano owacyjnie. P. Zawadzki bardzo dobrze odegrał męża, a p. Sobiesław świetnie znudzonym był kochankiem. Nie rozumiem charakteryzacji p. Solskiego, co do gry za mało błyszczała ona sarkazmem, którym napojony jest Montticelli. Akt pierwszy ensemblowo szedł bardzo źle. Czyżby artyści ról nie umieli? Zarzutu tego nie stosuję naturalnie do naszego gościa. *Minos.*

Samobójstwo dyr. Krzyżanowskiego.

(Telegraficzne informacye Głosu Narodu).

Lwów 11 marca. Dzienniki donoszą: Poszukiwania jakichkolwiek listów ś. p. dyr. Krzyżanowskiego były zrazu bezowocnemi, nie można było również znaleść kluczyków od kasy. Później, po otwarciu kasy, znaleziono w niej kilka listów, zaadresowanych do córek, do dra Fuchsa, który był krewnym zmarłego, oraz do dyr. Marchwickiego.

Jeden z listów, otwarty, bez adresu, ma rzucać właściwe światło na przyczynę samobójstwa — jeżeli n. b. nie jest wytworem chorego już umysłu. List ten, który mógłby skompromitować pewne osoby i pewne stosunki, ma zaczynać się od słów: „Szatanie! opętałeś mię"... W innym znów liście przedśmiertnym powiada wprost: „Padam ofiarą machinacji..."

Lwów 11 marca. **Listy zostawione przez ś. p. Krzyżanowskiego rozpieczętowane zostały w obecności marszałka krajowego, dyr. Zgórskiego i księcia Sapiehy. Listy te oskarżają cały szereg osób o machinacje i malwersacje, które samobójcę popchnęły do rozpaczliwego czynu. Zapewniają jednak najuroczyściej, że oskarżenia te są wytworem chorobliwej wyobraźni.**

Oczywiście wiadomość o oskarżeniach wywołała popłoch u tych, którzy mają złożone pieniądze w Banku kredytowym. Popłoch uspokoił się nieco, gdy rozeszła się wiadomość, że ks. Adam Sapieha zapewnił osobistym majątkiem za bezpieczeństwo złożonych przez publiczność w Banku kredytowym pieniędzy.

Lwów 11 marca. Zaniepokojeni samobójstwem dyrektora Krzyżanowskiego, klienci Banku kredytowego przypuścili pierwszy szturm do biura wkładek, po odbiór pieniędzy, złożonych na książeczki wkładkowe. Ruchu tego spodziewano się, to też urzędnicy starali się zaspokoić żądania klientów do wysokości przewidzianej statutami, t. zn. do 200 złr.

Lwów 12 marca. Dziś w niedzielę o godzinie czwartej z południa odbył się pogrzeb Stanisława Krzyżanowskiego z domu żałoby przy ulicy Jagiellońskiej, na cmentarz Łyczakowski. Kondukt pogrzebowy prowadził jeden ksiądz jadący w karecie, za którą postępowali starcy i kobiety z miejskiego zakładu ubogich. Karawan zaprzężony w cztery konie, z forysiem na przedniej parze. Na karawanie nie było żadnego wieńca. W orszaku pogrzebowym znajdowali się: hr. Badeniowie, personal Banku galicyjskiego z dyrektorem Marchwickim na czele, dyrektorowie i urzędnicy innych Banków, oraz instytucyj kredytowych, posłowie. a także Izba adwokacka i wszyscy niemal adwokaci, wśród których znajdował się dr Małachowski, prezydent miasta. Namiestnika hr. Pinińskiego nie było. Nieprzejrzane tłumy publiczności, zajmowały zbitą masą trotoary ulic, przez które kondukt pogrzebowy przechodził, za karawanem zaś snuły się tłumy. Pogrzeb wywierał ponure wrażenie, zwłaszcza że kapłan, znajdujący się w karecie, odmawiał tylko ciche modły, nie śpiewając wcale. Krzyż przed konduktem, niósł kościelny z parafji katedralnej. W kościołach, przed którymi kondukt przechodził, nie dzwoniono, dopiero przy bramie cmentarnej uderzono w dzwony. Gdy kondukt przybył do bramy cmentarnej, kapłan wysiadł z karety, służba pogrzebowa wzięła trumnę na ramiona i podążyła za księdzem. Publiczności przy składaniu zwłok do grobu, było mnóstwo. Mowy pogrzebowej nie było żadnej. Na gmachu galicyjskiego Banku kredytowego, Towarzystwa kredytowego ziemskiego i kasyna narodowego, którego zmarły był członkiem, wywieszono żałobne chorągwie.

Lwów 13 marca. Run do galicyjskiego Banku kredytowego rozpoczęty przedwczoraj, potrwa jeszcze z tydzień. Zapewnienie publiczne ks. Adama Sapiehy, prezesa Banku, iż gwarantuje za wszystko, podziałało uspokajająco, również jak i interwencja osobista księcia, który w biurach banku przesiaduje całymi dniami, mimo trapiącej go choroby. Jakkolwiek samobójca zostawił przeszło 200.000 złr. osobistego majątku, który jest własnością dwóch jego adoptowanych córek małoletnich, majątek ten, w stosunku do olbrzymich rocznych dochodów, jakie zmarły posiadał, nie jest wielki. Książki galicyjskiego Banku wykazują, że dr. Krzyżanowski, tytułem pensji dyrektorskiej, tantjem, operacyj finansowych i dywidendy, przez ciąg jedenastu lat, gdy był dyrektorem, pobrał 182.000 złr.; oprócz tego pobierał 4000 złr. jako członek rady nadzorczej Banku krajowego, 4000 złr. jako zastępca syndyka Towarzystwa kredytowego ziemskiego, 2500 złr. jako członek rady nadzorczej Banku włościańskiego w likwidacji. Nadto, jako adwokat pobierał znaczne honorarjum za prowadzenie spraw hipotecznych galicyjskiego Banku kredytowego, a wliczywszy do tego dochody z prowadzenia interesów dużych, kilku rodzin naszej magnaterji, dochody roczne Krzyżanowskiego przechodziły cyfrę 40.000 złr.

Zmarły znajdował się w zażyłej przyjaźni z obydwoma hr. Badenimi — przyjaźń ta datowała się jeszcze za życia hr. Władysława Badeniego ojca. Opowiadają, że Krzyżanowskiego dwa razy nie chciano przyjąć na członka tutejszego arystokratycznego kasyna narodowego, a gdy podano go po raz trzeci, wówczas hr. Badeniowie kategorycznie oświadczyli, że jeśli Krzyżanowski przyjęty nie będzie, to oni wystąpią z kasyna. Potem oświadczeniu Krzyżanowskiego przyjęto.

Lwów 13 marca. *(Nie od naszego korespondenta).* Wszelkie pogłoski o powodach zgonu ś. p. Krzyżanowskiego przyjmować należy z zastrzeżeniem. Wszelako utrzymuje się uporczywie przedewszystkiem pogłoska następująca: Krzyżanowski, jako adwokat, posiadał pół miljona złr. depozytu Jakóba hr. Potockiego, z nieograniczoną plenipotencją. Gdy w Kasie Oszczędności nastąpił run, wówczas galicyjski Bank kredytowy miał tam weksli na 700.000 złr. Otóż Marchwicki skłonił Krzyżanowskiego, aby depozyt ten zastawić tymczasem a pieniądze stąd wzięte z dodatkiem gotowizny, jaką na razie rozporządzał Bank kredytowy, użyć na wykupienie weksli w Kasie Oszczędności. Tak się też stało! Tymczasem w dzień dokonanego samobójstwa, nadeszła depesza od Jakóba hr. Potockiego do Krzyżanowskiego, aby tenże z depozytu wziął 150.000 marek i posłał na jego rachunek do Berlina, do jakiegoś domu bankowego. Krzyżanowski zostawił kartkę, że te 150.000 marek Bank do Berlina wysłał na jego rachunek pod wskazanym adresem; mimo że polecenie Krzyżanowskiego doszło do dyrekcji Banku po jego samobójstwie, te 150.000 marek wysłano natychmiast do Berlina pod wskazanym adresem. Depesza hr. Potockiego dokonała zupełnego rozstroju w zdenerwowanym organizmie Krzyżanowskiego i mając przed oczyma przykład z Zimą przeląkł się. Stąd jego żal do Marchwickiego, z którym przedtem żył w ogromnej przyjaźni. Depozyt hr. Potockiego jest już wykupiony. Jeszcze raz należy zaznaczyć, że wszystkie te pogłoski należy przyjmować z wielkiem zastrzeżeniem.

Lwów 12 marca. *Kurjer lwowski* donosi, że pozostawione przez Krzyżanowskiego pismo otwarte, bez adresu, obejmuje trzy stronnice dużego arkusza papieru.

Pismo to zaczęto natychmiast odczytywać. Znajdowali się w owej chwili na miejscu: notarjusz Józef Onyszkiewicz, powołany do spisywania inwentarza, marszałek hr. Stanisław Badeni, dyrektor Banku krajowego dr Alfred Zgórski, dyrektor Marynowski z Banku kredytowego, obecny kierownik chwilowy Kasy oszczędności, p. Stachiewicz, p. Jan Rudyński, urzędnik Banku hipotecznego, p. Wacyk, koncypient notarjalny i wiele innych jeszcze osób, a nawet woźni i służba.

Pismo owo zaczyna się od słów: „Opętałeś mnie szatanie", a dalej dowodzi, że w galicyjskim Banku kredytowym działy się liczne nieprawidłowości, o których on nie wiedział, ale za które na niego, jako na dyrektora spada odpowiedzialność. Dr Krzyżanowski szczegółowo wylicza wszystkie owe rzekome mankamenty, ferując nadzwyczaj ciężkie zarzuty przeciw prowadzeniu tej instytucji, od czasu teraźniejszego kierownictwa Banku kredytowego i oświadcza, że ten stan rzeczy zmusza go do targnięcia się na siebie samego...

Kiedy treść pisma, odczytywanego przez p. Onyszkiewicza stawała się coraz drażliwszą, hr. Badeni ze względu na wielu niepowołanych słuchaczy, odezwał się:

— Za wiele osób jest tutaj — i usunąwszy się na bok z p. Onyszkiewiczem i dyrektorem Zgórskim, dokończył we trójkę czytania smutnego dokumentu, który następnie zabrał ze sobą notarjusz p. Onyszkiewicz.

W jednym z listów, wysłanym dnia poprzedniego pocztą, za zwykłą trzycentową marką, ś. p. Krzyżanowski pisze między innemi do jednej z pań:

„Padam ofiarą machinacji. Wierzajcie mi, że nie popełniłem nic takiego, coby mogło rzucić cień na moją dobrą sławę, na me dobre imię... Gdyby okazała się potrzeba, pamiętajcie i zaopiekujcie się mojemi dziećmi. Przebaczcie mi i żegnajcie, a zachowajcie mnie w dobrej pamięci!"...

Testamentu śp. Krzyżanowskiego mimo usilnych poszukiwań, do wczoraj nie znaleziono.

„Resultante des Kräfte-Parallelogram"

Wiedeń, 12 marca.

Wiener Abendpost, która się ukazała w sobotę wieczorem, zawiera następujący niezwykle ważny komunikat:

„Dzienniki ogłaszają dziś manifest, zaopatrzony w objaśnienie, że pochodzi on „z kół niemieckiej partji postępowej". (Artykuł, o którym tu mowa, pojawił się w sobotnich porannych organach tej partji. *Przyp. Red.*). Manifest ten reaguje na doniesienie dzienników, według którego rząd żywi zamiar przystąpić do uregulowania sprawy językowej samodzielnie w drodze art. XIV i przytem uwzględnić częściowo narodowo-polityczne żądania, postawione przez referentów niemieckich stronnictw opozycyjnych, które, jak komunikat sądzi, „przez niedyskrecję dostały się do wiadomości rządu". — Możemy na podstawie zupełnie pewnych informacyj donieść, że przypuszczenie, iż popełniono niedyskrecję, nie jest prawdziwe. Rząd był i jest aż do tej chwili w nieświadomości owego programu i zawartego w nim szczegółowego sformułowania żądań narodowo politycznych, odnoszących się do Czech. Wszelako nie może zadziwiać, że rządowi nie są obce pewne wytyczne punkty widzenia, na których ów program może się opierać. Nie mówiąc już o częściowych wynurzeniach pewnego zwykle dobrze poinformowanego dziennika partyjnego, należy przypomnieć, że konkretne pytania, o które tu idzie, od wielu lat stanowią przedmiot szczegółowego, często bardzo gruntownego i sumiennego badania i omówień ze strony wszystkich czynników publicznego życia.

„Obecne ministerstwo, na którego czele stoi długoletni szef państwowej administracji królestwa Czech zarówno jak jego poprzednicy zwracał obowiązkową uwagę na tę dyskusję i wobec tego nie może żadną miarą być niespodzianką, jeśli rządowi są znane w istotnych zarysach nietylko obustronne narodowe poglądy i żądania, lecz także pewna średnia linja, rodzaj wypadkowej z parallelogramu sił (*eine Art Resultante des Kräfte-Paralle-*

logram) która mniej więcej określa ..., co dla obu stron jest pożądane i możliwe do przyjęcia.

„Jeżeli wspomniane doniesienie pozornie nawiązuje do znanych wiadomości *Prager Tagblattu*, to na razie niechaj pozostanie po za dyskusją, czy ten dziennik zupełnie dokładnie określa poglądy i cele ministerstwa w kwestji językowej. Jeżeli jednak tak jest, to przecież wynikająca z tego zgodność z narodowo-politycznemi żądaniami Niemców w Czechach właśnie z niemieckiej strony nie mogłaby być przedmiotem zarzutu przeciw rządowi. Przeciwnie, byłby to nowy i bynajmniej nie niepocieszający dowód na to, że wszystkie poważne, patrjotyczne i swojej odpowiedzialności świadome żywioły naszego publicznego życia, mimo formalnych i taktycznych różnic opinji przecież mogły dojść do pewnych wspólnych zasadniczych poglądów w kwestji językowej. Istotnie musiały nawet sprzeczne poglądy narodowych stronnictw, zwłaszcza pod bogatym w nauki wpływem zmieniającego się ukształtowania rozstrzygających stosunków *(Machtverhältnisse)* doznać pewnego oszlifowania i wyrównania, — i dzisiaj da się stwierdzić, że obustronne stanowiska, przynajmniej w podstawowych zasadach już nie są od siebie bardzo oddalone.

„Za rzecz niewzruszoną musi obecnie uchodzić pojęcie jedności kraju koronnego Czech oraz — ze względu na wysoki cywilizacyjny rozwój obu zamieszkujących kraj ten szczepów ludności — postulat równych praw tych szczepów; a że wszelka próba usunięcia narodowego sporu z tych dwóch aksjomów wyjdzie, za to ręczy polityczny charakter obecnego rządu. Bez szkody dla trzymania się zasady pełnego równouprawnienia obu języków krajowych, już także nie ulega zasadniczemu zaczepieniu idea, że należy ją liczyć według tego co się da zrobić (*nach Thunlichkeit*) z istotnemi stosunkami i potrzebami. Tu także w szczególności przynależą dwa nadzwyczaj doniosłe momenty: z jednej strony istnienie jednolitych form osiedlenia obu szczepów, z drugiej istnienie żyjących w djasporze narodowych mniejszości.

„Według tego co powyżej, da się może stan rzeczy streścić w tem, co następuje: Rząd jest w nieświadomości programu niemieckiej opozycji; nie można nikomu czynić zarzutu niedyskrecji. Wszelako można zapewne powiedzieć, że obecnie opinje trzech w grę wchodzących czynników, mianowicie obu narodowych obozów i gabinetu, rozchodzą się nie tak bardzo co do zasadniczych podstaw, próby rozwiązania, ile raczej co do kwestji sformułowania. Co się tyczy równocześnie omawianej kwestji sposobu postępowania, nie będziemy dalej tu badać, który z dwóch sposobów rozwiązania sporu językowego daje pomyślniejsze widoki przeprowadzenia i powodzenia: porozumienie stronnictw czy interwencja rządu. Pewnem jest, że wszyscy ci, którzy poważnie dążą do trwałego uzdrowienia wewnętrznych stosunków a nic do czegoś wprost przeciwnego, uznają nieunikniona konieczność usunięcia sporu językowego, paraliżującego produkcyjne siły ludu“.

Powyższe oświadczenie rządu mimo górnego i umyślnie wyszukanego stylu, w jakim zostało ułożone, jest aż nadto przejrzyste. Sens jego jest taki: Rząd przystąpi w najbliższym czasie do zniesienia rozporządzeń językowych, a w ich miejsce wprowadzi na podstawie art. 14-tego konstytucji ustawę językową, która powinna zadowolnić Niemców, bo liczy się z ich zasadniczemi życzeniami. Po wydaniu tej ustawy rząd zwoła Radę państwa i będzie się starał zyskać dla tej ustawy większość z Czechami albo i bez Czechów, do których zresztą apeluje w imię potrzeby obudzenia produkcyjnych sił ludu. Z postulatów czeskich uwzględnione będą tylko dwie zasady: jedności królestwa i teoretyczne uznanie zasady równouprawnienia językowego, zasady bardzo zresztą w praktyce na korzyść Niemców zredukowanej. W najlepszym razie będzie to *Resultante des Kräfte Parallelogram* — to znaczy po polsku: „ni pies, ni wydra — coś na kształt świdra“, co nie zadowolni ani Niemców, ani Czechów, ani rządu, i zapewne niesłychanie krótki będzie miało żywot...

W każdym razie lepiej, że się coś robi, niżby się miało trwać w dotychczasowej bezradności. Obaczymy jak się sytuacja ukształtuje i jak przyjmą Czesi ten prezent hr. Thuna. Oczywiście dla Polaków bądź co bądź jest obowiązkiem honoru i wskazówką rozsądku, w doli i niedoli wytrwać w sojuszu z Czechami i bez wahania wspólnie z nimi stoczyć ewentualną walkę przeciw hegemonji Niemców w Austrji.

Wiedeń 13 marca. Ustawa językowa hr. Thuna ma być ogłoszona dopiero po zamknięciu Sejmów, poczem bezzwłocznie jeszcze tej wiosny zwołana zostanie Rada państwa.

Czeskie dzienniki zwracają się bardzo gwałtownie przeciwko nowej ustawie, o ile informacje, jakie wygłosił o niej *Prager Tagblatt*, zgodne są z rzeczywistością. Organ młodoczeskiego klubu w parlamencie *Czeska Revue* oświadcza, że „jeszcze jest czeski naród i ma większość w kraju i nie pozwoli, aby elaboraty szefów sekcji Stummera i Kleina bez niego albo wbrew niemu i jego prawu były urzeczywistnione“.

Czesi nie chcą mianowicie odstąpić od postulatu, aby każdy urzędnik w Czechach umiał po czesku i aby każdy Czech miał prawo w swoim języku odnosić się do wszystkich urzędów i sądów w kraju. „Takiego prawa — piszą *Narodni Listy* — nie pozbędzie się czeski lud przy końcu dziewiętnastego wieku“. *Politik* zapewnia, że „reprezentanci czeskiego ludu nigdy na nic podobnego, jak to, co opowiada *Prager Tagblatt*, zgodzić się nie będą mogli“.

Berno morawskie 13 marca. Dzienniki morawskie zajmują się żywo podróżą hr. Thuna do Czech. Podobno hr. Thun poczynił w Pradze stanowcze kroki ku stworzeniu *modus vivendi* między partjami, co jednak nie ma wcale znaczyć, że rząd kapituluje przed obstrukcją, albo chce Czechów ukrócić. Podobno umiarkowani Niemcy i praski klub młodoczeski (?!) przychylnie są usposobieni dla usiłowań hr. Thuna.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 11 marca. Wydział Rady gminnej, t. zw. *Stadtrath*, uchwalił już w całości projekt nowego statutu gminnego miasta Wiednia. Statut zaprowadza powszechne prawo głosowania. Liczba mandatów wzrosnąć ma według liczby ludności. Prawo głosowania ma każdy 24-letni obywatel, który przez pięć lat bez przerwy mieszkał w Wiedniu. Z dzielnicy Leopoldstadt wydzielona będzie jako dzielnica XX Wiednia — Brigittenau. Każdy przyszły obywatel Wiednia będzie składał przysięgę, że będzie czynił wszystko, co jest w jego mocy, aby utrzymać niemiecki charakter Wiednia. Wątpić należy, czy taki statut zyska zatwierdzenie władz.

Londyn 11 marca. Zdaje się, że żydzi przekupili ostatecznie Esterhazego. Opłacane przez żydów *DaillyNevs* donosi, co następuje: Esterhazy oświadczył w rozmowie z współpracownikiem *Dailly News*, że się niczego nie obawia, rząd francuski bowiem nie przedsięweźmie przeciwko niemu w Anglji żadnych kroków. Sprawa nie kończy się teraz, ale dopiero rozpoczyna. Wszystko z czasem wyjdzie na jaw, gdyż jeszcze wiele tajemniczych rzeczy jest do odsłonięcia. Esterhazy słyszał, że teraz Paty du Clam zabierze głos, a wtedy „skończy się z Boisdeffrem“. Roget i Boisdeffre mieli wiedzieć o fałszerstwach Henry'ego, a grali tylko komedję, gdy wobec Cavaignaca temu zaprzeczali. Dążeniem obu było pozbycie się Picquarta, który stał się im „nieprzyjemnym“. Boisdeffre skorzystał z fałszerstw, jako pozoru, aby usunąć Picquarta od biura informacyjnego i obsadzić tę posadę Henry'm. — Esterhazy oświadczył wreszcie, że gdyby go aresztowano podczas ostatniego pobytu w Paryżu, w takim razie połknąłby pigułki ze strychniną, które nosi przy sobie w kieszonce od kamizelki.

Jeden z dziennikarzy żydowskich wpadł na pomysł interwiewowania portjera domu, w którym poprzednio mieszkał Esterhazy z kochanką swą p. Pays. Portjer oświadczył, że Paty du Clam i Henry często odwiedzali Esterhazego. W sprawie Dreyfusa mówił Esterhazy do portjera: „Dreyfus jest niewinny i ja pojmuję ludzi, którzy dążą do rewizji, ale mam im tylko za złe, że na mnie spychają cały ciężar odpowiedzialności“. Portjer dodaje do tych słów Esterhazego: E. zawsze zaprzeczał, jakoby był autorem „bordereau;“ autorowie tegoż (gdyż było ich więcej) są trybunałowi kasacyjnemu znani. Pani Pays wymieniła ich nam i moja żona w swoich zeznaniach przed sędzią trybunału kasacyjnego Dumas, powiedziała tylko to, co słyszała. Odkrycie niektórych nazwisk wywoła sensację, ale o tem nie chcę na razie nic powiedzieć.

Wiedeń 13 marca. *N. fr. Presse*, trjumfując z gotującej się kapitulacji rządu przed obstrukcją niemiecką, pisze: „Krótki sens wywodów *Wiener Abendpost* z powodu kwestji językowej jest taki, że autonomistyczna większość i paragraf czternasty nie wystarczą, aby można obejść się bez Niemców. Ale rząd potrzebuje na konstytucji opartej ugody z Węgrami, do tego potrzeba parlamentu, a gdy parlament bez zadosyćuczynienia żądaniom Niemców jest bezsilny, zatem trzeba się udać w pokorę i próbować Niemców uglaskać“.

Wiedeń 13 marca. Wczoraj odbył się wielki pochód robotników na cmentarz w Währing do grobu poległych w marcu 1848. W pochodzie wzięło udział 10.000 do 12.000 ludzi. Przebieg demonstracji był spokojny.

Wiedeń 13 marca. Z prywatnych i dziennikarskich doniesień wynika, że Rada państwa zostanie zwołana zaraz po sejmach.

Budapeszt 13 marca. Wedle powszechnego mniemania w sferach oficjalnych stanowisko hr. Thuna ma być zachwiane.

Budapeszt 13 marca. *Pesti Naplo* podaje, że Gołuchowski miał stanowczy zamiar urządzenia wyprawy do Chin, jednak na stanowcze sprzeciwienie się węgierskich mężów stanu myśli tej zaniechał. Opozycję swoją Węgrzy motywowali tem, że Węgry, jako kraj rolniczy, nie mają żadnego interesu w otwieraniu nowych dróg eksportu, natomiast przemysł austrjacki mógłby dzięki nowej linji eksportowej rozwinąć się zbyt samodzielnie, coby szkodliwie oddziałało na wzajemny stosunek obydwu połów monarchji.

Paryż 13 marca. W Auteuil odbyły się wyścigi konne po raz pierwszy bez „bookmakerów“. Publiczność niecierpliwiła się i okazywała żywe niezadowolenie. Policja na placu wyścigów pilnowała, aby nie robiono zakładów.

Paryż 13 marca. Jak utrzymuje narodowa prasa, rząd wdrożył śledztwo przeciw oddawna już istniejącemu międzynarodowemu sprzysiężeniu Dreyfusistów. Drumont ogłosił w *Libre Parole* artykuł, w którym podaje dowody na współudział Esterhazego w żydowskim spisku. Esterhazy broni się rozpaczliwie przed zarzutami przekupstwa. Twierdzi on uparcie, że jakkolwiek jest biedny i musi utrzymywać żonę i dzieci, pomimo tego jednak nigdy nie dał się przekupić syndykatowi drejfusjady.

Dalej powstaje przeciw Cavaignacowi, który rzekomo wespół z Drumond'em i wielu innymi pragnie go zgubić. On atoli bronić się będzie do upadłego i drogo sprzeda swoje życie. Drumond oczernił go niegodziwie i sam o tem wie najlepiej. Wreszcie uderza Esterhazy w wielki bęben wielkoduszności, obiecując okazać się wspaniałomyślnym (!) wobec redakcji *Libre Parole*, która niegdyś nieodmówiła mu poparcia i przytułku.

Petersburg 13 marca. Rząd rosyjski przygotowuje nową wyprawę geograficzną w głąb Azji. Wyprawa wyruszy do Mongolji, przejdzie góry Naszau i dotrze do górzystego brzegu rzeki Żółtej.

Tulon 13 marca. Wiadoma eksplozja ma być dziełem zamachu anarchistycznego.

Bozen 13 marca. Zgromadzenie wyborców uchwaliło wyrazić wotum nieufności posłowi Grabmayerowi.

Na ogólne żądanie Redakcja jeszcze raz przeznacza za trafne rozwiązanie szarad w numerze 52 zawartych znakomitą komedję Rostanda „Cyrano de Bergerac“.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.